

Agnieszka Osiecka

DO DNA

Wybrane utwory sceniczne

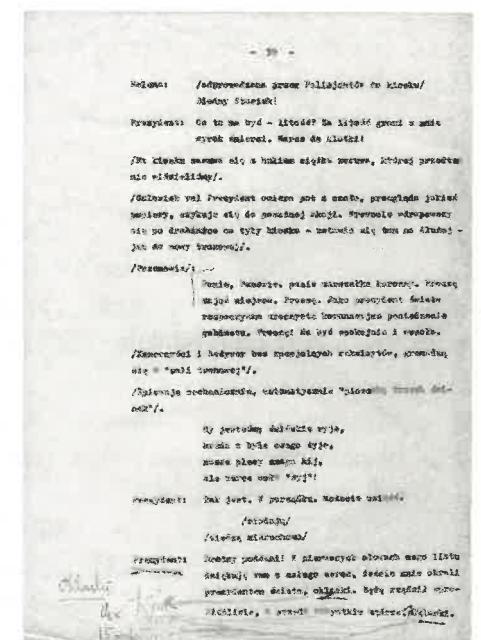
tom 2

Prószyński i S-ka

ŚWINKA

Sztuka teatralna w jednym akcie

Muzyka: Piotr Figiel



OSOBY:

Jakiś CZŁOWIEK
HELENA
oraz REŻYSER
i trzej KAMERZYŚCI / CHŁOPCY

Rzecz dzieje się teraz, tu

Okrągła lub jakakolwiek inna scena umieszczona pomiędzy publicznością. Przedstawia pustawe studio telewizyjne. Byle jakie rekwizyty – jakiś stół czy krzesło. Między rzędami stoją trzy atrapy kamer z mrugającymi czerwonymi światełkami. Także – silny reflektor. Także – rodzaj gigantofonu, przez który słyszymy czasem głos Reżysera. Przedstawienie zaczyna się jeszcze przed wygaszeniem świateł. Po scenie lub wśród ludzi zajmujących powoli miejsca krząta się aktor grający główną postać. Jest to jakiś Człowiek, wiek młodo-średni, tusza średnia, średni wąsik. Jakiś Człowiek meandrami zmierza ku wyjściu. Po drodze żegna się z ludźmi – czy to z osobami spośród publiczności, czy z kolegami aktorami, którzy wystąpią nieco później, a teraz znajdują się wśród widzów...

CZŁOWIEK

ściskając rękę temu lub owemu

Do widzenia. Do widzenia panu. Bardzo było przyjemnie. Do widzenia. Dziękuję uprzejmie. Do widzenia pani. Jeszcze raz dziękuję. Prawdziwe wyróżnienie. Do widzenia.

Gasną światła na widowni.

Pozostaje tylko małe światło oświetlające scenę i czerwone ognie kamer

CZŁOWIEK

Ładna historia. Pewnie elektrownia wysiadła. No nic, jakoś trafię.

wpada na kogoś

Przepraszam. Przepraszam bardzo. Uprzejmie dziękuję. Do widzenia państwu. Uprzejmie... Najuprzejmiej właściwie. Cholera, tu powinny być drzwi. Cholera, uprzejmie... O, jesteśmy w domu...

zaczyna pukać, a następnie walić w drzwi

Hop, hop... Jest tam kto? Panowie, otwierajcie...

znów wali

Paskudna historia. Ej, panowie, słyszycie mnie? To ja. Ja! To ja!

nasłuchuje

No co się dzieje? Jak Boga kocham, żeby chociaż jakaś szpara...

przykuca, a następnie kładzie się na ziemi, próbując dojrzeć cokolwiek przez

szpary pod drzwiami

Proszę panów! Chciałbym już pójść do domu! Zwyczajna rzecz, musiałem się zasiedzieć. Tyle przyjemności i w ogóle... Dziękuję uprzejmie...

głośniej

Ratunku!...

Cisza

Głos REŻYSERA

wzmocniony

Światło na niego!

Zapala się ostry reflektor, łapie Człowieka

CZŁOWIEK

zrywa się, umyka światłu

Głupie żarty, jak Boga kocham – głupie żarty.

Głos REŻYSERA

Powtarzam, światło na niego!

CZŁOWIEK

znów złapany przez silny reflektor

Jakie znów światło? Co za światło? Ja sobie wypraszam. Panowie, mógłbym wziąć adwokata. Proszę – oto moja legitymacja. Proszę – dowód osobisty. Proszę... Zdjęcie, trochę niewyraźne... Ale tu – o, proszę! Cały ja.

Głos REŻYSERA

Jedynka go bierze!

Śpiewa z offu. Bardzo agresywnie. Dołączają Kamerzyści

Piosenka pierwsza: Dwójka go bierze

Światło na niego,
dwójka go bierze,
cięcie, ujęcie,
na dwa pacierze.

REŻYSER z KAMERZYSTAMI

Światło na niego,
trójka go bierze,
mówić wyraźnie,
głośno i szczerze.

KAMERZYŚCI

Co to za jeden,
murarz czy tkacz,
człowiek porządny?
Kto zacz?

CZŁOWIEK

mówi

Głupie żarty. Jak Boga kocham.

REŻYSER

Światło na niego,
czwórka go bierze,
cięcie, ujęcie
na dwa pacierze.

REŻYSER z KAMERZYSTAMI

Światło na niego,
dwójka go bierze,
ręce swobodnie...
stawać i leżeć.

KAMERZYŚCI

Co to za jeden,
dawał czy brał? –
To kawał chłopca
na schwał.

Intensywniejsze mruganie kamery numer jeden, słysząc głośny furkot

CZŁOWIEK

automatycznie patrzy w tamtą stronę

Ładna historia... Drzwi pozamykane, wszystko pozamykane. Do Heleny miałem dzwonić, nie zadzwonię. Dziewczyna zamknie kiosk i pójdzie... I tak by poszła. Ratunku!

Głos REŻYSERA

Dwójka go bierze. Niech poprawi krawat.

Furkot i światło Kamery Drugiej

Głos DRUGIEGO KAMERZYSTY

Dwójka pana bierze. Proszę poprawić krawat.

CZŁOWIEK

Krawat? Ja krawat? Stanowczo protestuję, ja pana w ogóle wcale nie widzę.
Proszę pokazać legitymację.

Głos REŻYSERA

Halo, studio. Studio!... Słyszycie mnie? Proszę mu powiedzieć, że zaraz tam
będę.

Głos TRZECIEGO KAMERZYSTY

Zaraz tu będzie.

CZŁOWIEK

Kto? Kto, do cholery, kto tu będzie?

Głos DRUGIEGO KAMERZYSTY

Proszę nie wpadać w panikę. Już idzie.

CZŁOWIEK

Ale kto??

Zza kulisy czy z sufitu wchodzi po pochyłej drabinie Reżyser

REŻYSER

Reżyser oczywiście.

*podaje Człowiekowi rękę. Następnie obchodzi go, okrąża, ogląda fachowym
okiem, ocenia*

Ttaak... No tak. Najogólniej taak... Można się było spodziewać...

do Człowieka

Proszę pana. Nie będę ukrywał: pracuje się z panem niezwykle trudno.

CZŁOWIEK

Pracuje? Pan ze mną pracuje? Ależ ja pana w ogóle nie znam.

REŻYSER

Ale ja pana znam: Kielbaczewski Stanisław, urodzony Łomża w trzydziestym
piątym, pochodzenie chłopskie, od pięćdziesiątego roku w Warszawie, technik,
zatrudniony od listopada sześćdziesiątego roku w Miejskim Przedsiębiorstwie
Transportowym, żonaty, nałogów nie posiada, ulubione hobby – majsterkowa-
nie – zgadza się?

CZŁOWIEK

Tak jest.

REŻYSER

Niekarany, za granicę nie wyjeżdżał, lewy profil lepszy. Tak jest?

CZŁOWIEK

Jest.

REŻYSER

I teraz: prosta sprawa. Panie Kielbaczewski, dnia dwudziestego maja bieżącego
roku zgłosił się pan do nas – powtarzam – zgłosił się pan do nas i jako majster-
kowicz – powtarzam – jako majsterkowicz stanął pan do konkursu „Zrobimy
to sami”. Tak było?

CZŁOWIEK

Oczywiście, ale...

REŻYSER

I jakie ale, jakie ale... Sam pan wie, panie Kielbaczewski, że konkurs ten pan
wygrał! Tak jest i inaczej nie będzie: pan osobiście wygrał ten konkurs.

CZŁOWIEK

Jasna rzecz, jednakże... Po prostu chciałbym iść do domu. Ludzie! Gdzie są
wszyscy?

REŻYSER

Proszę pana. Nikt panu nie ujmuje talentu. Skonstruował pan własnoręcznie
– powtarzam – własnoręcznie skonstruował pan niezwykle ekonomiczny heli-
kopter ziemny „Latająca Szkap”. Zgadza się?

CZŁOWIEK

„Latająca Żaba”.

REŻYSER

Tak jest, „Latająca Żaba” – powtarzam – i tego panu nikt nie odbierze. Przeciwnie. Wszyscy cieszymy się pańskim szczęściem. I teraz naturalnie egzekwuje pan nagrodę.

CZŁOWIEK

Egzekwuję? Ja? Ja egzekwuję?

REŻYSER

Pan.

CZŁOWIEK

Nie. Nie zgadzam się, nie wiem, co to jest, ale to przekracza moje siły. W ogóle nie o to chodzi. Miałem zadzwonić. Zresztą – dostałem już tort.

KAMERZYŚCI

śpiewają operowo a cappella

Krew! Krew!

Krew coraz żywiej

płynie mu w aortach.

On dostał kawał! On dostał kawał!

Kawał torta!

Ogromny tort pojawia się na suficie

REŻYSER

Tort?

CZŁOWIEK

Dostałem tort. Dziękuję uprzejmie. Tort. Dostałem tort.

REŻYSER

Niech pan nie będzie śmieszny. Cóż to jest tort za taki wspaniały wynalazek. Zresztą... chodźmy na stronę.

odchodzi z Człowiekiem na bok. Do Drugiego Kamerzysty

Dwójka, wyłącz się!

do Człowieka

Proszę pana, nawiasem mówiąc, wcale nie chodzi nam o pański wynalazek.

CZŁOWIEK

Nie chodzi o wynalazek?

REŻYSER

No naturalnie. Chodzi o to, żeby pan wyegzekwował nagrodę. Jako obywatel, jako jeden z nas. Człowiek przede wszystkim. Zatrudniony w empete, wzrost średni, wiek średni, wykształcenie średnie... Idealna sprawa, proszę pana.

CZŁOWIEK

Ale nagrodę?

REŻYSER

Oczywiście, nagrodę.

CZŁOWIEK

A za co, można wiedzieć?

REŻYSER

Pan się urodził? Prawda? Był pan łaskaw się urodzić, pofatygował się pan do nas, prawda? Chorował pan, prawda? E, niech pan się nie sprzecza, był koklusz, był. Ale pan się z tego wygrzebał i jest pan znowu z nami. Nagroda. Tylko nagroda. I to wielka nagroda. Główna! Godzina czasu telewizyjnego.

CZŁOWIEK

Godzina czasu? Nagroda? Proszę pana, ja nic z tego nie rozumiem. Proszę mnie puścić. Jestem zrozpaczony, dostałem już tort, dziękuję uprzejmie, tak się zdenerwowałem, a prosiłem matkę, żeby po mnie przyszła, co innego Helena, ona nie może zostawić kiosku... Ratunku!!

REŻYSER

No więc tak. Umawiamy się tak: na mnie kompletnie nie zwraca pan uwagi. Żadnej uwagi. Ja tu jestem jak mebel. Taki mały, nieważny mebelek. Idę do reżyserki i zobaczymy się dopiero po programie... Panowie, jedynka na niego! Tak jest. A pan, proszę pana, pan – powtarzam – pan bierze nas w garść...

*wali go w plecy*Pan, *pardonnez le mot* – pan nami rządzi... Pan widzi się w monitorze, prawda?*Patrzą obaj w niewidoczny dla nas monitor*

CZŁOWIEK

wpada w nieklamaną panikę

O Boże święty, lustro! Jak ja wyglądam! Jak ja wyglądam! Moja twarz! Ja nigdy nie miałem takiej twarzy! Strach! Ja nie chcę! Nie chcę tego!

zasłania twarz rękami

REŻYSER

Proszę... Tu ma pan drugi monitor... A tam trzeci... Pracę kamer już pan zna, to jasne, trójka bierze pana z profilu, i tak dalej. No, na mnie czas. Mnie nie ma.

CZŁOWIEK

Heleno!

REŻYSER

Panie Kielbaczewski, spotkało pana wielkie, niezwykle szczęście. Godzina... Czy pan wie, co to jest godzina... Może pan mówić, co się panu żywnie podoba. Może pan śpiewać, tańczyć... Może pan rządzić! Trzydzieści milionów patrzy na pana!

*Śpiewa**Piosenka druga: Absolutna swoboda*

Katuj nas pan,
tratuj nas pan,
a potem – w gaz pan,
i jeszcze raz:
Bujaj nas pan,
lulaj nas pan,
a potem w gaz pan
i wszyscy wraz.

REŻYSER i KAMERZYŚCI

Opowiadaj nam pan rzewne śmoje boje,
pokaż nam flaki swoje,
zamknij do paki nas, raz, dwa,
absolutna swoboda,
pełna swoboda,
totalna swoboda,
hurra.

REŻYSER

No, panie Kielbaczewski, głowa do góry. Mnie – nie ma.

Reżyser i Kamerzyści znikają. Z offu

Wielkie szczęście,
wielkie szczęście,
absolutna swoboda...

*Człowiek na scenie miota się niedźwiedziowato i coś mamrocze bezdźwięcznie:
przygotowuje się do przemowy*

REŻYSER

nadal z offu, śpiewa

Zakaż nam pan,
odmów nam pan,
a potem szampan,
i jeszcze raz:
cud pończoszkę
pokaż troszkę
i w kokoszkę
całuj nas.

Głosy KAMERZYSTÓW

Wielkie szczęście...
Wielkie szczęście...

CZŁOWIEK

próbuję opanować przerażenie. Poprawia włosy, zaczyna przemawiać

A więc tak. Korzystając z tego, że znalazłem się przed mikrofonami, chciałbym pozdrowić moją żonę Helenę oraz... Nie, nie tak... Chciałbym przede wszystkim, to znaczy chciałbym podziękować im wszystkim, chciałbym pozdrowić przede wszystkim moich kolegów i moich przełożonych w pracy, że umożliwili mi taki ciekawy i społecznie pożyteczny start. Chciałbym skorzystać i pozdrowić moją żonę Helenę i powiedzieć jej: dziewczyno, przepraszam, to znaczy dziękuję, dziękuję za wszystko... Za to wyróżnienie, jakie mnie spotkało. Czuję, że będę musiał iść do łazienki. Czuję, jakbym miał w dołku zimną żabę, moja dusza jest biała, nie chcę swojej twarzy, nie chcę.

Głos REŻYSERA

Dwójka na niego.

CZŁOWIEK

Nie cierpię mojej twarzy. To kapeć. Kapeć z oczami. W szkole mówili na mnie kapeć. To poszło stąd, że nie umiałem grać w nogę. Zresztą, czy ja wiem... Oni wszyscy grali boso albo w trampkach. Ja trampków nie miałem, a na bosaka bym się bał. No to zacząłem grać w kapciach. A oni – jak nie zaczną się drzeć: „Kapeć, kapeć, kapeć!”.

Na scenę z wrzaskiem wpada trzech, czterech chłopaków ubranych w byle jakie stroje sportowe (ci sami aktorzy, którzy grają Kamerzystów). Fruwa piłka. Kiwają jak mogą naszego Człowieka. Wreszcie tłoczą się nad nim: bardziej jak w rugby lub przy linczu niż jak w piłce nożnej. Słychać okrzyki: „Bierz go! Bierz go! Ale ma mordę. Ale ma oko. Nos ma. Jęzor wywalił! Kapeć! Kapeć! Kapeć! Kapeć!”. Wszyscy, ciężko dysząc, leżą na nim

PIERWSZY

Popuszczę mu.

DRUGI

To popuść. Ja nie popuszczę.

TRZECI

Ja mu popuszczę.

PIERWSZY

Trzy, cztery!

Zrywają się, skandują wrzaskliwie: „Kapeć! Kapeć! Kapeć!”

CZŁOWIEK

A co wy tak we mnie tym kapciem? A co, jakbym ja tak pokapciował z wami. Ja i wy, co? Razem, co?

DRUGI

A kapciuj! Na zdrowie.

CZŁOWIEK

Pokapciować?

TRZECI

A pokapciuj, kapciuj!

Wszyscy trzech ustawiają się w szeregu i skandują: „Kapeć, kapeć, kapeć, kapeć!”. Bezpośrednio potem, bez przygrywki, zaczynają śpiewać a cappella

WSZYSCY

Upływa szybko życie,
jak potok płynie czas,
za rok, za dzień, za chwilę
razem nie będzie nas.
I nasze młode lata
popłyną szybko w dal,
a w sercu pozostanie
tęsknota, smutek, żal!

CZŁOWIEK

A sio! Sio, sio! A sio!

Gracze rozbiegają się

CZŁOWIEK

...A więc chciałbym przede wszystkim pozdrowić moich nauczycieli i moich kolegów, i w pierwszym rzędzie podziękować, a także żonie mojej, Helenie, za tort. Tort był wspaniały. Nie wiem, gdzie położyłem, najpewniej mam go przy sobie...

szuka po kieszeniach

Albo, to jest najpewniej, musiałem go zjeść. Dziękuję, serdecznie dziękuję za wyróżnienie, jeszcze czterdzieści pięć minut do końca meczu. Tortury. Uprzejmie dziękuję za tortury, musiałem je zjeść, korzystałem... Korzystałem z pozdrowienia. A zresztą, może to racja, najlepiej coś ze szkoły. Gdzie ta kamera?

dekluuje

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie.
Kto ciebie cenić umie, ty jesteś jak zdrowie...
Lauro, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
Zdrowie, ojczyzno moja, zdrowie, zdrowie...
Na zdrowie...
Zdrowaś Mario, łaskiś pełna...
A niech to diabli, w pacierz żem wpadł! Już wolę dwa pociągi. Panowie. Zmażcie to, wymażcie do ostatniego! Ze szkoły wolę dwa pociągi.

Głos REŻYSERA

Trójka go bierze!

CZŁOWIEK

kontynuuje

Dwa pociągi wyjechały z jednakową szybkością – jeden z miasta A, drugi z miasta B. Miasto B położone jest o dwadzieścia kilometrów, miasto A położone jest o dziesięć kilometrów, które miasto jest położone? Przepraszam: który pociąg dopędzi dwadzieścia kilometrów, jeśli jedzie z szybkością A? Przepraszam. Która szybkość dopędzi oba miasta? Przepraszam, przepraszam, wszystko wymazać. Będę zdawał język obcy. Aleksander Siergiejewicz Puszkina urodził się w roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym dziewiątym w rodzinie szlacheckiej. Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze młodzieńcem zdusi centaury. Dwa pociągi, Adam Mickiewicz i Aleksander Puszkina, wyjechały z tą samą szybkością. Stop. O której godzinie punkt A przetnie się z punktem B, jeśli dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze, młodzieńcem zdusi centaury, piekłu ofiary wydrze, do nieba pójdzie po laury... Lauro! Litości! Lauro, Heleno, dziewczyno moja, ty nigdy naprawdę nie byłaś moja! Zmazać. Wszystko zmazać. Jestem zmęczony. Muszę usiąść. Siadam, usiadłem, panowie. Dwójka mnie bierze.

*kuca, płacze cicho.**Z kątów wystawiają głowy gracze, krzyczą „Kapeć, kapeć, kapeć!”*

CZŁOWIEK

zmęczony

A sio, sio, sio! A sio!

Gracze znikają

CZŁOWIEK

siedzi zmęczony, machinalnie teraz powtarza „a sio”, nie ma przy nim na razie nikogo. Wreszcie – aktorsko

Matka kury hodowała. Ojciec był mężczyzna duży, fizyczny. A matka – sama jak ta kura. Bracia, siostry – nie ma co mówić, głupaki. Co tu kryć, ja w istnienie duszy u drobiu nie wierzę. Ale stało się. Jednego razu stało się, ja już tego zapomnieć nie potrafię. Było tych kur sztuk chyba siedemnaście. W dzień latały jak dziewczuchy, a wieczorem siedziały mokre i głupie jak baby pod kościołem. A matka mówi: Kury nie rusz, bo ona na jajko chowana. A jeść się chce... Jajko gorące bym spod której wyciągnął... A matka mówi: Jajka nie rusz, bo ono na kurę chowane. Jajko ruszysz, kto ci kurę urodzi, a?

No to jakże to tak, kura na jajko chowana, a jajko na kurę? A w którym miejscu jest miejsce na ciebie, na zdrowego chłopaka, któremu zreć się chce? Masz gębę trocinami napychać? Chycisz jajko, ojciec za pas chyta, chycisz kurę, matka drze się wniebogłosy, jak zarżnięta. A to ptactwo cholerne tylko siedzi i gówna z siebie strząsa, i patrzy na ciebie oczami głupimi jak guziki, i co i raz mryg, mryg tymi ślepiami, mryg, mryg, prosto jakby z ciebie tak mrygało. Poszedłem ja kiedyś do nich do tego kurnika, zaszedłem ich od tyłu. Ciągnę jajo jedne gorące jak czyj język. Ciągnę drugie, trzecie... A tamte tylko na mnie mryg, mryg... To mnie jakaś taka ochota i taka wściekłość wzięła, że zamiast ja te jaja zgryźć, zjeść, to ja je bić zaczął... Jedno, drugie, dziesiąte, pięćdziesiąte, a macie, cholery, swołocz, za moją krzywdę... Pisk, wrzask się nade mną zaczął, a ja tylko: A masz, a masz, i pójdzta ode mnie, co jest, pożar w burdelu?

opęda się od ptaków

Poszły nareszcie, odwalily się, tylko ta jedna nade mną stoi... Jak Boga najwięcej kocham – ta jedna jak baba wściekła nade mną stoi... I idzie na mnie. Wali na mnie jak pociąg. Szura na mnie prosto jak armata. Zimne przerażenie za gardło mnie złapało, a potem złość furiacka jakaś. Co ja – ptaka się będę bał? Ptaka? Jak złapałem, to prosto za gardło, i jak ja ją, jak ja ją, jak ja ją...

pokazuje swoją walkę z kurą aż do zwycięstwa. Pada zdyszany

Musiałem od tego smrodu zemdleć, bo kiedym otworzył oczy, stały wszystkie nade mną. Sto? Sto pięćdziesiąt ich było? I na mnie, i na mnie... Oczami, dziobami, wszystko na mnie... Na mnie.

do kur

Nie! Nie! Dosyć! Ja nie chciałem! Dosyć! Ratunku!

*zasłania twarz rękami, leży, drży konwulsyjnie**Słychać z głośników wściekłe gdakanie kur. Potem następuje cisza.**Pierze unosi się w powietrzu*

CZŁOWIEK

Heleno! Heleno!!

Wchodzi Helena, kobieta przy kości

HELENA

Cicho! Drze się jak nie wiem co. Cały dom pobudzisz.

CZŁOWIEK

A to pobudzę.

HELENA

Wstydziłbyś się. Nachodzisz ludzi od rana do wieczora. Więcej tu ciebie niż listonosza.

CZŁOWIEK

I więcej niż księżyc.

HELENA

Policjant!

CZŁOWIEK

próbuję objąć Helenę

Wszystko mi jedno. Przy tobie mogę być policjantem i księżycem. Bylebym ciebie... Bylebyś mi... Ty moja...

Helena odrzeka go, Człowiek nie daje za wygraną

HELENA

O, znów się pcha z łapami. Kija na niego nie ma.

CZŁOWIEK

Moja. Moja.

HELENA

W gębie poezja, a łapy brudne.

odrzeka go brutalnie

CZŁOWIEK

Kiedy ja nic... Książkę przyniosłem.

HELENA

Jaką znów książkę?

CZŁOWIEK

Zwyczajną. Do czytania.

HELENA

A to wymyślił.

CZŁOWIEK

Rano mówiłaś, że chcesz. To ja przyniosłem. Poczytaj sobie...

HELENA

Ach tak... mówiłam... A gdzie ona?

CZŁOWIEK

A poszukaj.

HELENA

Kiedy widzę, że nie ma.

CZŁOWIEK

Kiedy jest.

HELENA

Jest?

CZŁOWIEK

Szukaj, szukaj, może w kieszeni ona. A może gdzie indziej...

Helena obszukuje nieśmiało kieszenie Człowieka, zbliża się niechcący do niego

CZŁOWIEK

Ciepło – ciepło... Ej, coś słabo ci to szukanie idzie.

HELENA

Kiedy ja nie wiem. Może mnie tej książki nie trzeba.

CZŁOWIEK

A może ja ją na sercu pod koszulą noszę?

Helena wspina się na palce, a Człowiek chwytą ją w ramiona i zaczyna z całej siły obłapywać

HELENA

wrywa się z uścisków

Puść! Puszczajże! Starych pobudzę, diabła pobudzę! Wściekł się, jak nic, tylko się wściekł! Świństwo!! Świństwo jakieś!

CZŁOWIEK

na te słowa sam odrzucił Helenę

Świństwo? Powiedziałaś, że świństwo! Ja – świństwo?

HELENA

A pewnie, że świństwo.

CZŁOWIEK

O, to się, z przeproszeniem, pięści prosi. Gdybyś babą nie była, o, tobyś tych słów pożałowała... Przecież, na diabelską litość, ja ciebie kocham, dziewczyno. Kocham ciebie.

HELENA

Łajdak.

CZŁOWIEK

Kocham ciebie.

HELENA

Świństwo, łajdactwo.

CZŁOWIEK

Łajdactwo! W kochaniu?

HELENA

A ty co z tym kochaniem? Co ty masz do kochania? Jak ty mnie śmiesz tym swoim kochaniem macać?

CZŁOWIEK

Jak śmiem?

HELENA

A pewnie, pewnie. Co to ja już taka niezdarna jestem, żebyś ty mnie tym swoim rudym wąsem ruszał, żebyś mnie tym kurzym oczkiem oglądał, mokrą łapą ślinił?

CZŁOWIEK

A co, u innych łapy lepsze? Ja się pytam – łapy u innych lepsze, oczy bardziej wybałuszone? No co, u innych lepsze?

rękę Helenie wygina, a może i do uderzenia się szykuje

HELENA

z krzykiem ucieka

A lepsze, lepsze, lepsze!

CZŁOWIEK

łapie dziewczynę brutalnie, rękę jej wygina i zza dekoltu wyciąga fotografię mężczyzny

Co to za jeden?

HELENA

Nie wiem.

CZŁOWIEK

Znaczy – nieznajomy?

HELENA

Nieznajomy!

CZŁOWIEK

Znaczy: „Nie wiem, nie znam, tylko przypadkiem za stanikiem u mnie siedział”.

HELENA

Jakbyś zgadł.

CZŁOWIEK

Znaczy – podrzeć można!

HELENA

Nie!!

CZŁOWIEK

Znaczy – znajomy?

HELENA

Gdzie tam znajomy. Aktor z filmu. Na dworcu kupiłam, u baby, co sznurowa-
dłami handluje, tej, co i diabły ma...*pokazuje ruchami ust – ruchy diabełka z wysuwającym języczkiem*

CZŁOWIEK

Ach, u baby, co diabły ma. U baby kupiła. U baby...

drze zdjęcie aktora

Ja jej pokażę... Tej babie... Ja jej pokażę.

HELENA

Nie rusz... To moje, moje... Nie rusz! Wszystko moje!

zbiera do najdrobniejszego skrawki podartego zdjęcia i odchodzi

CZŁOWIEK

„Moje... Moje...”. Zobaczymy, czyje będzie!

HELENA

na odchodnym

Ja ci jedno powiem, Staszek: wyłazisz mnie sobie, wytupiesz, wymęczysz u starych, do łóżka zapakujesz, a ja i tak o tamtym myślała będę. O tamtym!

znika

CZŁOWIEK

placze, siedzi i płacze. Podnosi się jednak po chwili i jakby mocniejszy jest, jakby miał pomysł

Diabły baba sprzedaje... Niech ją wszyscy diabli. A sprawiedliwość gdzie? Ja się pytam – gdzie sprawiedliwość? To już teraz dobre dziewczyny – tylko dla wysokich, wylupiających? A dla małych – pokraki? To tak teraz będzie? Tak? To może mały mniej cierpi, mniej się skręca, mniej umiera? A kto powiedział, że wysoki to piękny? Ja się pytam – kto powiedział? Że nosem o lampę zahacza, kalesonów dobrać nie może, w wojsku na niego dwa razy tyle wszystkiego wychodzi, każde łóżko dla niego za krótkie, buty za małe – to on piękny? Ech, głupota ludzka. Że go raz w telewizji pokazali, to on piękny. „W telewizji”. ... Ale zaraz, zaraz! Zaraz! Ja przepraszam szanownych państwa. A kogo to teraz w telewizji pokazują? Mnie, proszę państwa. Kto ma swoją godzinę – ja, proszę państwa.

Zmiana tonu. Prawdziwy, ostry konferansjer!

Proszę państwa, proszę panów i proszę pań zwłaszcza! Jedyńka na mnie. Proszę powtarzać za mną: Nieduży mężczyzna jest piękny. Nieduży mężczyzna z niedużym rudym zarostem jest piękny. I jeszcze raz – uwaga! Nieduży jest piękny.

Śpiewa

Piosenka trzecia: Nieduży

Nieduży piękny jest,
niewielki się wszędzie pomieści,
stypa czy chrzest,
czy rozdział współczesnej powieści.
Nieduży rację ma,
racyjkę, co innym nie wadzi,
i wszystko gra –
w zasadzie.
Poproszę, by w całym narodzie
od jutra nieduży był w modzie,
na jego wszak tle
nieźle wypada się.

Na jego wszak tle
nieźle wypada się.
(Bis)

Recitativo

Obywatelko, obywatelu,
to jasne, że zmierzasz do celu,
lecz gdy ci się jasno
ów cel –
nie uwypukła,
przeciwnie, gdy życie
czernieje jak dziupla,
to pokaż, ach, pokaż, ach, pokaż –
się pokaż na tle
kurdupła.
Nieduży zgrabny jest.
Do niego wszystko się dobierze,
mało w nim łąz
i tanim on bywa żołnierzem.
Niewielką sprawę ma,
problemik, co innym nie wadzi
i wszystko gra –
w zasadzie...

mówi

O, Heleno, Heleno, zmęczyłem się. Co ja tu robię. Pomilczmy trochę. Pomilczmy.

Pauza

Głos REŻYSERA

wzmocniony

Halo. Powiedźcie mu, że były do niego telefony.

Głos KAMERZYSTY

Halo, studio. Były do niego telefony.

CZŁOWIEK

Co takiego?

Głos REŻYSERA

Były do niego telefony i listy.

Do Człowieka podchodzą trzech lub czterech mężczyzn, ci sami co grali Chłopców i Kamerzystów. Podają mu paczki listów owinięte sznurkiem

PIERWSZY

To do pana.

DRUGI

I to do pana.

CZŁOWIEK

Coś takiego...

TRZECI

„Brawo, nareszcie ludzki głos: Świat należy do nas, średnich mężczyzn. Tymczasem butów nawet dla nas nie ma, a co dopiero kobiet. Szkoła teatralna jest dla nas zamknięta, a o filmie nie ma co marzyć...”. „Brawo! Nareszcie odważny głos w sprawie niedużych...”.

PIERWSZY

„Nareszcie! Nareszcie ktoś przerwał znowę kliki...”.

DRUGI

„Tylko tak dalej, wierzymy panu”.

PIERWSZY

„Codziennie będę oglądała pana w telewizji. Jest pan piękny”.

CZŁOWIEK

Coś takiego... Coś takiego...

Głos REŻYSERA

przez gigantofon

Apel!

Kamerzyści nakładają słuchawki na uszy

Głos REŻYSERA

Halo, studio. Słyszycie mnie? Powiedźcie mu, niech zaapeluje.

CZŁOWIEK

Proszę.

DRUGI

Na miejsca, panowie! Będzie apel!

CZŁOWIEK

Na wstępie... Na wstępie chciałbym podziękować tym wszystkim... Tym słuchaczom i słuchaczkom...

Głos REŻYSERA

Dajcie zbliżenie: Jedyńka go bierze.

CZŁOWIEK

Na wstępie chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy wykazali zrozumienie dla poruszonej przeze mnie sprawy niedużych. Panowie, jesteśmy piękni. Jesteśmy dzielni, uparci, pracowici. To z nas wywodzą się rzesze kontrolerów i rewidentów. To my sporządzamy bilans, my płodzimy dzieci... To my... To nas kochają dziewczyny...

*śpiewa**Piosenka czwarta: Kochajcie nas, o niewinne*

Kochajcie nas, o niewinne,
kochajcie nas, rozpustnice,
porzućcie windy nieczynne,
stodoły i kamienice.

Kochajcie, póki was chcemy,
kochajcie w nędzy i biedzie,
kochajcie, zanim zwiejemy,

zanim nam się powiedzie.
 Ty,
 ekspedientko z Warki,
 i ty,
 Kopciuszku z czwartej be,
 nauczycielko z Chełma
 i zawiedziona z TPD,
 marsz –
 do fryzjera i do bani,
 a potem jako piękna pani
 kochaj, kochaj, kochaj mnie.

Przebaczcie nam, żeśmy łajzy,
 przebaczcie nam, żeśmy łotry,
 wy macie w głowach ten bajzel,
 a my – mamy instynkt pierwotny...
 Wybaczcie nam podle kace,
 i trzeźwość tak małolepszą,
 za siebie w końcu sam płacę
 i orłem padnę, nie reszką.
 Ty,
 ekspedientko z Warki
 i ty,
 Kopciuszku z Mokrej Wsi,
 nauczycielko z Chełma
 i zawiedziona z PiDiTi,
 marsz –
 do fryzjera i do bani,
 a potem jako piękna pani
 wybacz, wybacz, wybacz mi.

żałamuje się. Przypomina sobie swoją rzeczywistą dolę, Helenę i wszystko.

Mówi

O, Heleno, Heleno... Ja nie mogę. Wszystko zapomniałem. Znów mam niedźwiedzia w dołku... wszystko dlatego, że może ja sam, może ja sam nie dość siebie pokochałem. To wszystko przez nią! Wszystko dlatego, że ona nie dość mnie... Ona nie dość mnie... Ona mnie...

wali pięścią w stół lub w oparcie krzesła

O, panowie, ona mnie, rozumiecie! Ona – mnie! Ludzie, co to za różnica kochać dziewczynę, która pracuje w kiosku. Dziewczyna, która pracuje w hotelu, jest

zawsze pod ręką, zawsze dostępna. Możesz ją zawsze do numeru albo do służbówki i o – jak kurę przydusić. A dziewczyna, która pracuje w kiosku, jest jak szklana kula, jak bomba zamknięta na kłódkę. Myślisz, żeś ją już capnął, ale figa... Powietrze żeś capnął.

„Kamerzyści” ustawiają się w ogonek pod kioskiem

CZŁOWIEK

do Kamerzysty Pierwszego

Panie, pan tu nie stał!

KAMERZYSTA PIERWSZY

ostro do Człowieka

Ja tu nie stałem? Pan się myli.

do niewidocznej kioskarki

„Panoramę Północy” proszę i klubowe. Dziękuję.

KAMERZYSTA DRUGI

„Życie” proszę. O, jakie cudne rączki.

CZŁOWIEK

Panie, panie, co się pan tak tłoczy?

popycha Kamerzystów

KAMERZYŚCI

chórem

My się tłoczemy?

CZŁOWIEK

Kiedy ją poznałem, byłem w rozpacz. Pokochałem ją i byłem w rozpacz. Ożeniłem się z nią i jestem w rozpacz. Kiedy kochacie dziewczynę, która pracuje w hotelu, przychodzicie tam sobie z rana czy o której wam po drodze i spokojnie pytacie w recepcji: „Kwiatkowska jest?”. A recepcja spokojnie odpowiada: „Jest, co ma nie być. Dzisiaj jej dzień. Trzecie piętro”. Bierzecie windę i spokojnie wjeżdżacie na trzecie, a tam już tylko patrzycie, z którego pokoju wystaje elektroluks. Tam, gdzie elektroluks, tam, znaczy, sprzątają i gościa nie ma. Wtedy łapać dziewczynę za rękę, klucz do dziurki i już jest dobrze. Wszystko w najlepszym porządku i elegancko, a kiosk! Kiosk to jest dla dziewczyny forteca! Założę się, że Helena w głębi duszy uważa mnie za szmaciarza. W dzień

myślę: „Może noc mnie do niej przybliży”. A w nocy: „Może dzień, jutrzejszy dzień mnie do niej przybliży”. A rano Helena idzie do centrali i mówi: „Wpadnij do mnie” – i znów robi się szklana, twarda i zamknięta, zupełnie tak samo, jak przed ślubem. A w nocy znów patrzę na nią, jak leży w łóżku, i nieraz przypomina mi się szpital.

Głos REŻYSERA

Szpital? Dlaczego szpital?

CZŁOWIEK

Bo w szpitalu masz nieraz to kretyńskie uczucie, że ten człowiek, bliski człowiek, tam na łóżku, jest tak cholernie od ciebie daleko! Siedzisz na małym stołeczku tuż przy krawędzi łóżka, twoje kolano dotyka jego prześcieradła, rękę wyciągasz po tamtą rękę, a jednocześnie pierwszorzędnie o tym wiesz, że ten człowiek jest już w innym mieście za siedmioma stacjami i jeszcze z przesiadką. Zaczynasz się głupio gapić na kartę choroby, a ta karta choroby to wielki przerażający szyfr w obcym języku, czytasz i czujesz, że odjeżdżasz ze swoim małym stołeczkiem Bóg wie gdzie – i nie ma dla ciebie ratunku. Tak samo ja odjeżdżam co noc od Heleny, a potem – znów jest ranek, a potem znów ta cholerna forteca. Bo, na miłość diabelską, to jest forteca.

brutalnie

Dziewczyny! Niech wam się nie przewraca w głowie. Co to? Sprzedawanie gazet czy gra na fortepianie? Co to ma znaczyć? Muchy w nosie?

Głos REŻYSERA

Uwaga. Są listy do niego. List pierwszy, cytuję: „Ma rację! Muchy w nosie! One wszystkie mają muchy w nosie!”.

KAMERZYŚCI

Muchy w nosie! Muchy w nosie! Muchy w nosie!

W tym czasie wtacza się na scenę Helena jakby „ubrana w kiosk”. To znaczy: dźwiga na sobie kiosk niby olbrzymią krynolinę lub wędrujący stragan. Helena nie zwraca na nikogo uwagi, rozsiada się w owym kiosku, poprawia włosy i zaczyna „grać na fortepianie”. Podkreśla „grę” kabotyńskimi rzutami głowy i ramion. Istotnie słychać pełen pychy utwór fortepianowy w stylu bombastycznym. Helena, jak wytrawny artysta, przewraca co chwila stronicę „Panoramy” lub „Przekroju”, jakby to była stronica nut. „Kamerzyści” są teraz jej widzami

– wielbicielami. Zachwyty. Od czasu do czasu Człowiek próbuje wskoczyć na ladę kiosku, ale wtedy właśnie pianistka uderza energiczny akord, wierzga głową i Człowiek spłoszony odskakuje. Powtarza się to parę razy. Wreszcie utwór się kończy i Helena wraz z całym kioskiem kłania się wytwornie. „Kamerzyści”, ozdobieni muszką lub innym akcentem filharmonicznym, gną się na ukłonach. Helena wychodzi z kiosku i podaje im ręce do ucałowania. Czynią to ochoczo i znów się gną, w ich ruchach jest teraz coś zwierzęcego, świńskiego. Człowiek odpędza ich od Heleny. Wielbiele nie dają za wygraną i całują jej ręce coraz bardziej zajadle. Jest to cały balecik, wydają przy tym chrząknięcia jak wieprzki.

Mogą nawet nałożyć jakiś świński rekwizyt

PIERWSZY

To było piękne!

chrząka

Doprawdy!

chrząka

CZŁOWIEK

No, no dosyć tego.

DRUGI

Pysznie, pycha!

Chrząknięcie, liźnięcie

Mógłbym bez końca.

CZŁOWIEK

Paszol! Marsz do chlewa. Ależ to bydło nieusłuchane.

TRZECI

Cudo! Udo, cudo!

Chrząknięcie

CZŁOWIEK

Idź, bo kopnę! Do chlewa, do chlewa! A ty czego tu szukasz? Do chlewa! Jeden zastryk i już po was! No!

Wielbiele – świniarze korzą się przy Człowieku, wiją się u jego nóg.

Helena z wdziękiem wybiega

CZŁOWIEK

poklepując kolejno „świnie”

No, no... Proszę! Tylko spokój może nas uratować, prawda. Tylko spokój.

*Wejście muzyki.**Piosenka piąta: Piosenka świń**śpiewają „Kamerzyści” vel świnki*

My jesteśmy świńskie ryje,
każda z byle czego żyje,
nasze plecy smaga kij,
ale serce woła – żyj!

Balecik świń

Nie wołamy „więcej światła”,
tyle szczęścia, ile jadła,
nie myjemy czarnych szyj...

Ale dusza woła „żyj” (żyj, żyj, żyj...)

Świnie łaszą się do Człowieka

My do śmierci mamy blisko,
jak przez pole, przez klepisko,
nieraz płacze świński ryj,
ale dusza woła – żyj...

Układają się u stóp Człowieka i mruczą z zadowoleniem

CZŁOWIEK

Taaak, jest lepiej... No, pokaż ryjek, pokaż. Coś mi się ten ryj nie podoba...
Ale spokojnie, tylko spokojnie... Może coś da się dla ciebie zrobić. A jak nie,
to jeden zastrzyk i fora ze dwora! Po to żem właśnie poszedł na weterynarza,
żeby tu sobie z wami poużywać.

Jedna ze świń chrząka

No, co jest, łaciata. Wiesz, jaka u nas jest umowa... Taaak, taaak...

głaszcze którąś

Medycyna, jeśli chodzi o zwierzęta, to nie jest może robota czysta, jak przy
człowieku, ale za to zwierzę nigdy nie będzie takie marudne jak człowiek. Ma
być tak, to tak, a jak nie, to drugie dobrze. I wszystko tylko ode mnie zależy,
a nie od jakiegoś tam cudzego widzimisie! Widział kto, żeby świnia się wypisała
na własne żądanie? Tamta praca, to jest przy brakarstwie, to nie była żadna
praca. Towar zły, znaczy brak, no to kreska – wiadomo. A jak towar dobry, też
kreska, tylko inna. No to przeszedłem do zwierząt i bydła. „Cicho, szara, cicho
– mówiłem. – Może coś da się zrobić”.

KAMERZYŚCI

jako świnie pokornie nucą

Upływa szybko życie, jak potok płynie czas,
za rok, za dzień, za chwilę może nie będzie nas...

CZŁOWIEK

Ba, mówicie: co to takiego technik weterynarii. No, ale przecież na wsi to nikt
na człowieka „technik” nie powie, skąd! Najmniej – „panie doktorze”! Panie
doktorze to, panie doktorze tamto, prosimy, błagamy uniesienie... A jak już koń
ma paść, to rany boskie, co się dzieje! Więcej o konia stoją niż o rodzoną matkę!
Na wsi człowiek czuje, że jest panem. No, ale ja najlepiej robiłem pomory. Tak
jest – pomory! Bo takie szczepienie obowiązkowe na przykład – to nic nie jest.
Masowa robota. A pomory to inna sprawa, delikatna, inteligentna! Biorę ja ten
ryj świński w swoje ręce...

bierze

...patrzę danemu osobnikowi głęboko w oczy i powoli, powolusieńku, danego
osobnika obserwuję... I tak, jak najpowolniej, de-cy-du-ję: czy ty, bracie, zdrów
jesteś i jako taki na szczepienie tylko idziesz, czy też ciebie już pomór chwycił
i całkiem inna droga tobie sądzona!

odtrąca łeb, który badał. Rozmarzony

Ech, przyjemna rzecz, decydowanie. Mądra!

Wbiega Helena, kokietuje i na migi nawołuje wieprzki. Tańczy, śmieje się

CZŁOWIEK

nie widzi jej zabiegów, mruczy pod nosem

Mądra rzecz... Uczona!...

*Człowiek nadal jest zajęty sobą, a tymczasem wieprzki wszystkie już są przy**Helenie, bawią się z nią, skaczą na czworakach, chrząkają*

HELENA

*Piosenka szósta: Zbieśmy się**Śpiewa bardzo miło, jak „sielankę”, a świnie się łaszą*

Zbieśmy się dzisiaj,
zbieśmy się ciut,
zszatańmy się odrobinę,
wystarczy wyobraźni łut,
by zmienić się w małą świnkę.

Cip cip cip,
cip cip cip.
Wszystkie świnki do mnie,
oczkiem łyp,
uszkiem łyp,
cieszą się ogromnie.
Stoczmy się dzisiaj,
stoczmy się ciut,
zwiątkaczmy się odrobinę,
jak długo można w świecie złud
kretyńskim być motylkiem.

Cip cip cip,
itd.

Było się, było tamtym i tym,
a zwłaszcza miłą panienką,
lecz łatwiej jest o męski rym
skurwiwszy się maciupeńko.

Cip cip cip... itd.*

CZŁOWIEK
zauważa „zdradę”

Ech, wy! A swołocz przekłeta! Pomór, pomór w całej wsi! Ja wam pokażę, o!
Wyciąga wielką strzykawkę. Robi wieprzkom zastrzyki. Zwierzęta kładą się
i leżą bezwolnie. Nucą, jakby sennie: „Zbieśmy się dzisiaj, zbieśmy się ciut...”.
Zasypiają, mrą. Helena ucieka do kiosku

CZŁOWIEK
ogląda swoje dzieło, po czym idzie do kiosku
Heleno, pocałuj mnie.

HELENA
znudzona
Już cię całowałam.

CZŁOWIEK
Heleno, powiedz mi coś.

HELENA
Już ci powiedziałam.

CZŁOWIEK
Pokochaj mnie.

HELENA
O Boże drogi, już cię pokochałam...

CZŁOWIEK
obejmuje niechętną Helenę. Pocałunek
Miła moja... Cudna...

HELENA
Dosyć. Naprawdę mam tego dosyć. Jesteś niemożliwy.
*Wirywa się, wbiega do kiosku i zatrząskuje za sobą z hałasem coś w rodzaju
drewnianej okiennicy. Na zasuwce – napis „Remanent”.
Wyciemnienie. Trupy świń mogą zniknąć*

CZŁOWIEK
*przez chwilę wali w okiennicę pięścią – a potem daje za wygraną i zwraca się
do publiczności*
To nic. Oczywiście głupstwo. Epizod. Proszę mi wierzyć. Najważniejsza rzecz:
nie wypuszczać spod kontroli. Sprawdzać. Gdzie była, po co, z kim, kto odpro-
wadził i tak dalej. Reszta głupstwo. Nie spuszczać z oka, o to chodzi.
w górę, w stronę reżyserki
Zaufanie, proszę pana. Pan mnie śmiesz. Bez kontroli nie ma zaufania
i odwrotnie. Pański bilecik, proszę. Tak, tak. Pański. Proszę bliżej. Tu, do mnie,
śmiało, śmiało.
Reżyser posłusznie podchodzi do kontrolującego

CZŁOWIEK
No jak tam. Puste kieszenie. Kawałek sznurka, złotówka, karta pływacka, tak?

REŻYSER
Ależ, proszę pana, ja wcale nie chciałem...

CZŁOWIEK
A naturalnie, oczywiście, pan nienaumyślnie. A jednak.

* W maszynopisie tekst *Piosenki szóstej* przekreślony (przyp. red.).

REŻYSER

Najmocniej przepraszam, ja właściwie...

CZŁOWIEK

Pan właściwie wsiadł do niewłaściwego autobusu.

REŻYSER

O to chodzi, że ja wcale nie jadę autobusem, w każdym razie do niedawna nic mi o tym nie było wiadomo, dopiero wsiadłem, właściwie pan mnie tu wsadził...

CZŁOWIEK

Pięknie, pięknie. Dopiero co pan wsiadł. A to naprawdę dziwne, bo ja pana tu oglądam co najmniej od pół godziny. A rysy posiada pan charakterystyczne, nie powiem. I postura, ho, ho!...

REŻYSER

Ja sobie wypraszam...

CZŁOWIEK

Pan tu nie ma nic do wypraszania. To ja pana wypraszam, albo nie. Uści pan mandat stuzłotowy czy porozmawiamy w innym miejscu?

REŻYSER

To jest jakieś nieporozumienie. Ja protestuję.

CZŁOWIEK

Ach, tak. Wobec tego natychmiast przywołam funkcjonariusza MO. Motorniczy! Proszę zatrzymać wóz!

Słychać zgrzyty, dzwonki

CZŁOWIEK

do Kamerzystów

Panowie, proszę wyprowadzić tego obywatela. Prędko. Prędko. Stawiał opór. Tak jest.

Przychodzą dwaj Kamerzyści, może w czapkach policyjnych, wyprowadzają

Reżysera i wracają na miejsca

CZŁOWIEK

do publiczności

O, znam ja was, niebieskie ptaszki. Wystarczy, że wsiadą do autobusu, raz spojrzę – i wszystko o was wiem. Nosem, tym nosem – wycuję gapowicza!

wskazuje na poszczególne osoby spośród widowni

Pan, taki niby intelektualista, od czubka pięt pogrążony w lekturze, myślałby kto: Einstein! A biletu nie ma i matura sfałszowana. Te dwie, tam – gąski śliczne. Niby trururu, jak gołąbki ćwierkają, czy on mnie kocha, czy ja jego kocham, jaka ja jestem, jaka ty jesteś, jakie buciki, jakie łaszki kupiłam, sprzedałam, oddałam Lali, bo nie chciałam, znudziłam się, a ona nie miała. I trururu, trururu, a w kieszeni pusto – na gapę jadą. Gapa. Dwie gapy. Wszystko gapy. Puste, dziurawe osoby. Ale ja was! Ja wam! Torebkę wam oczami przewiercę, serce wam przewiercę, na wylot was przewiercę!

strzela do publiczności jakby z karabinu maszynowego, prawdziwy dźwięk

REŻYSER

cichutko, ale z głośnika

A gdyby tak jego skontrolować?

Kamerzyści na zmianę, głośno

PIERWSZY

Skontrolować go!

DRUGI

Skontrolować!

TRZECI

Skontrolować go!

KAMERZYŚCI

maszerują groźnie w stronę Człowieka. Skandują

Skon-tro-lo-wać, skon-tro-lo-wać!

CZŁOWIEK

Co to ma być! Co za heca?

KAMERZYŚCI

otaczając go, jeszcze głośniejsze skandują

Skon-tro-lo-wać, skon-tro-lo-wać!

CZŁOWIEK

Panie, ale mnie?

KAMERZYŚCI

krzyczą

Jasne!

CZŁOWIEK

Mnie? Skontrolować?

KAMERZYŚCI

Jasne! Jasne! Jasne!

PIERWSZY

Pańska legitymacja.

DRUGI

Pański bilet!

CZŁOWIEK

Oj, nie mogę. Ze śmiechu pękne. Trzaśnie mi serce ze śmiechu. Ależ, panowie, nie kontroluje się kontrolera.

*śpiewa**Piosenka siódma: Kontrolera się nie kontroluje*

Biurokracja, proszę panów, to jest taki mały trądzik,
taka grypa bardzo młodych państwowości,
w to się może bawić jakiś mały rządzik,
ale u nas – z czym do gości...

Ile u nas, proszę pana, się buduje,
jak się myśli, jak się kreśli, jak się czuje...
I kontrolera się, proszę pana – nie kontroluje!

No, proszę, wszyscy śpiewamy refren:

„Bo kontrolera się, proszę pana,
nie kontroluje”.

Kontrolerzy, proszę pana, to jest władza,
a jak władza, to już chyba swoje wie...

Więc ja radzę panu władzy nie przeszkadzać,
tylko słuchać – i nie rozmawiać.

do publiczności pojedynczo

Cicho mi tam, nie gadać, cisza. Proszę, wszyscy powtarzamy:

Kon-tro-le-ra się nie kontroluje.

To chyba jasne, jak słońce:

Kontrolera nie kontroluje się.

PIERWSZY

smutnie rozczarowany

Ach, nie kontroluje się...

DRUGI

O, to przykre... Nie kontroluje się...

TRZECI

Doprawdy... Nie kontroluje się... Takie buty...

CZŁOWIEK

No, już, już. Nie ma o czym gadać. Przepraszam innym razem. Jazda na miejscu.

DRUGI

Nie wyrzuca nas pan z roboty?

CZŁOWIEK

Podziękujecie innym razem. Jazda. Jazda. Jedyńka na mnie. Proszę. Pracujemy dalej. Proszę państwa, proszę państwa, zaczynamy nasze wielkie, gigantyczne, gigantofoniczne show magiczne pod tytułem *Wszyscy ze wszystkimi*... Właśnie... Dlaczego nie... Gadam i gadam, a tu proszą się występy. Światło jest, dziewczyny są... Co to, ja na występach się nie znam? Proszę państwa, proszę państwa... Wszyscy wiemy, czego wam trzeba – cyrku i chleba... Cyrk już się zaczyna, a pieczywko zaraz przyniosą... Ha, ha, ha! Orkiestra, fanfary! Ruszaj się, stary... Ruszaj się, ruszaj, bo jak się nie ruszysz, to ciebie ruszą... Z posady. Dobrze, co? Proszę państwa, proszę państwa, tylko u nas: *Wszyscy ze wszystkimi*, wszystko pod wszystkich. Dla kotka – szprotka, dla mężatki – gagatki, dla chłopca – goła dopa. Proszę bardzo, proszę bardzo. Gong i zaczynamy. Na początek – Helena Kielbaczewska. Dziecko o szopenowskim głosie, popularnie zwana Helen (nie mylić z Helem) w piosence *Zbieśmy się dzisiaj*.

*Helena wchodzi jako imponująca diwa! Kamerzyści – rewelersi!**Śpiewa z chórkami superpastisz*

Piosenka ósma: Szara wilczyca

Ona lubi HELENA

Szubiduba... KAMERZYŚCI

Ona lubi HELENA

Szubiduba... KAMERZYŚCI

Ona lubi dociskać do dechy gaz... HELENA

Assssssssss... KAMERZYŚCI

Ona nosi HELENA

Szarawary, szarawary, szare...
(szara, szara, szaaaaa) KAMERZYŚCI

Szara wilczyca to ja, materacowa hiena i demonica HELENA

Łła, łła, łła... KAMERZYŚCI

Nie bądź szalony, nie wpuszczaj mnie na salony HELENA

Szałł. KAMERZYŚCI

Ja gram bez stu, wypijam wodę z kwiatów i noszę – szarawary, szarawary... HELENA

Gzyms. KAMERZYŚCI

Nie wpuszczają do sypialnego mnie... HELENA

O, nie... O, nie... KAMERZYŚCI

Kołodre zębami podre, małżonka po mnie nie zbierze nic... HELENA

Nawet rydz... KAMERZYŚCI

Nawet rydz... HELENA

Marynowany... KAMERZYŚCI

Nawet rydz się nie ostanie, a także pranie – HELENA

Nie! KAMERZYŚCI

A najbardziej pościelową lubię gryźć... HELENA
wielkim, namiętym głosem

O, liść. KAMERZYŚCI

Ach, żadne tabu... HELENA

KAMERZYŚCI

O babu, babu, babu...

HELENA

Ach, żadne tabu, tabu, tabu...

KAMERZYŚCI

Nie znaczy dla niej nic.

HELENA

Tabu – nie znaczy nic.

*Uwaga: Helena powinna być wspaniała i w kobiecości, i w idiotyzmie.**Wypchana jak złota kołdra, wysoka jak wieża*

CZŁOWIEK

Brawo, brawo! Helen, urocza Helen, porywająca i młodsza niż kiedykolwiek!

całuje artystkę w rękę

Nie, nie, nie zgadzam się z państwem. Żadnych bisów. Artystka musi odpocząć...

*z galanterią odprowadza Helenę w stronę jej kanapy vel dawnego kiosku.**szeptem*

Byłaś niezrównana.

HELENA

A jednak...

CZŁOWIEK

Porozmawiamy później.

Helena układa się na kanapie, Człowiek wraca do pracy

Proszę państwa, proszę państwa. Po chwili zdrowej muzyki – chwila zdrowego śmiechu. Oto Caruso estrady, szalona małpa północy. Komik wszech czasów. Chłop-Snop.

Pauza

Bobby, czekamy na pana...

Pauza

Gniewa się. Kiedyś krzyknąłem na niego... No, nie ma o co. Podniosę panu gażę. Uwaga, słyszę kichanie. Idzie! Oto Chłop-Snop. Brawo dla Snopa! Brawo, brawo. Po prostu pękam ze śmiechu, kiedy pana widzę. Prosiemy. No... „Wchodzi żaba do lekarza”... No, wal pan...

Wchodzi przebrany nieco cyrkowo Reżyser

REŻYSER

Przychodzi facet do lekarza. Na głowie ma kapelusz, wszystko jedno, czarny, wizytowy czy melonik jakiś, a na tym kapeluszu siedzi żaba. Doktor pyta: „Co panu dolega?”. A żaba na to: „Nic specjalnego, panie doktorze, tylko mi coś na tyłku wyrosło”.

CZŁOWIEK

bijąc brawo

Dobre, pierwszorzędne, brawo... Uśmiełem się jak niedźwiedź...

bierze konfidencjonalnie Reżysera pod rękę

Tylko wie pan co – mnie tu jedna rzecz nie leży.

REŻYSER

Słucham pana.

CZŁOWIEK

Jak to pan zaczyna „Wchodzi żaba do lekarza...”, no to źle pan zaczyna. W ten sposób uprzedza pan całą puentę. Powinien pan zaczynać od słów: „Wchodzi facet do lekarza”.

REŻYSER

chłodno

Właśnie tak zaczynam.

CZŁOWIEK

Cieszę się, że się rozumiemy. Bo jeśli pan zaczynał w ten sposób: „Wchodzi żaba do lekarza”, to zaraz pan daje słuchaczowi, czy to, prawda, widzowi, do zrozumienia, że ta żaba coś powie. No, bo jak to, żaba i sama chodzi. Oj, to znaczy, że ta żaba coś powie. Rozumie pan? Uprzedził pan puentę. A ja nie. Wychodzę, prawda, na scenę i cicho sza – ani słowa o żabie. Wtedy jest zaskoczenie. Tak samo pan. Powinien pan po prostu wyjść, ukłonić się i z punktu zacząć: „Przychodzi facet do lekarza”...

REŻYSER

Tak właśnie zaczynam.

CZŁOWIEK

O nie, proszę pana, tu pan się myli. To *Ja* tak zaczynam.

REŻYSER

Nic podobnego. Pan się myli.

CZŁOWIEK

Niesłychana bezczelność.

gwizdzącym szeptem

Proszę na miejsce, potem pogadamy.

Reżyser siada

CZŁOWIEK

do publiczności

Potworna robota, pot ze mnie się leje jak ze lwa. Wciąż myśleć. Od rana do wieczora myśleć. I to za każdego, dosłownie – za każdego. Sam – żaden głową nie ruszy. Prostego żartu nie opowie. Harówka od świtu do nocy. A popuścisz – głupstwa zaczną opowiadać, dzieciom w głowach namąca i odkręcaj to potem, człowieku.

do Reżysera, krzycząc

Dzieci! Małe dzieci przy telewizorach siedzą, po sześć, siedem, sześćdziesiąt lat! Raz im się w głowie zakręci, to potem i siekierą nie odkręcisz. A gdyby to nie zaba była, tylko co większego? Słoń, tygrys, Europa cała, Ameryka?? I wszystko na moją odpowiedzialność? Tak? No, widzę, że coś panu zaczyna świtać!

REŻYSER

*śpiewa, nabijając się nieco z Człowieka**Piosenka dziewiąta: Piosenka o myśleniu*

Od myślenia pęka głowa,
tu połowa, tam połowa,
a całości – ani pół.
Wiadomości stale nowe
osaczają biedną głowę,
i głupieje
człek
jak wół.

Refren

Narzeczona,
miejsce pracy,

rodzaj służby,
mniejsze zło –
osobiście
człowiek musi
wybrać to,
wybrać to.

Kamerzyści bisują refren

Od myślenia puchnie głowa,
człowiek męczy się jak krowa
i uszami puszcza dym.
Stale nowe witaminy
wymyślają sukinsyny,
ale o co
chodzi w tym?

Refren

Kolor spodni,
system rządów,
czas odjazdu
tu czy tam,
człowiek musi,
do cholery,
wybrać sam.

Kamerzyści bisują refren, jakby przeciw Człowiekowi

CZŁOWIEK

Proszę bardzo, proszę bardzo! Proszę państwa, nasze show toczy się dalej, jak złoty wóz po nieboskłonie, jak karetka losu naszego... Tylko nie „szol”, tylko nie „szol”... Tu nie chodzi o słowiańskie „szol”, ewentualnie „poszol”, lecz o angielskie s-h-aw (apeluję), po indiańsku „shcaw”, po czesku „szał”, po polsku „szoo”. Proszę bardzo, proszę bardzo, pytania są dozwolone, wszystko dla mas, idziemy w gaz... Ha, ha, ha. Równając w dół, orzesz jak wół. Tak jest. I odwrotnie. A teraz – piramidka. Chłopcy, jak chłopcy! Żywo, panowie, żywo. Proszę bardzo.

Kamerzyści, już może trochę rozebrani, ustawiają się do akrobatycznego ćwiczenia

CZŁOWIEK

Znamy trzy rodzaje piramidek, piramidkę prostą, piramidkę złożoną oraz

piramidkę z wujem. Chodzi o taką, w której ćwiczy rodzina. Proszę bardzo, oto prosta piramidka z wujem, bez zabezpieczenia. Tak jest. Proszę nie podchodzić. Karmienie zwierząt wzbronione. Dźwięk proszę.

Panowie ustawieni w piramidzie wydają przeraźliwe porykiwania

CZŁOWIEK

Tak jest. To była nasza niespodzianka. Piramidka pod tytułem smok wawelski, specjalnie dla dzieci do lat osiemnastu. Tak jest. Nie gryzie, wodoszczelny, naturalnie patriota. Heleno, rozplącz panów.

Helena zeskakuje raźnie z kanapy i pomaga chłopcom stanąć na ziemi

CZŁOWIEK

Tak jest, brawo dla pań, brawo dla panów. Proszę, śpiewamy. Finale grande, proszę, pan też, później się rozmówimy. Allez!

Helena i rewelersi śpiewają. Jest to reprzyza piosenki Szara wilczyca: około połowy utworu. Z tym utworem na ustach wychodzą rewelersi vel Kamerzyści, a także Reżyser. Wracają na swoje miejsca i tam, w ciemnościach, przywracają do porządku ubrania. Człowiek, czyli Konferansjer, w czasie ich wymarszu zapalczywie bije brawo w rytm piosenki. Po ich wyjściu zostaje z Heleną sam na scenie

HELENA

Nie idź, Stasiek. Chciałam z tobą porozmawiać.

CZŁOWIEK

Mów.

HELENA

Stachu... Między nami nie jest już tak jak dawniej, prawda?

CZŁOWIEK

Mów prosto z mostu: o co ci chodzi?

HELENA

Zmieniłeś się, tylko tyle.

CZŁOWIEK

Ja się zmieniłem?

HELENA

Och, Stasiu...

CZŁOWIEK

Nie mów mi: Stasiu, nie cierpię tego.

HELENA

Wszystko jedno. To nie jest już mój dawny dobry Staszek.

CZŁOWIEK

Nie mów mi: Staszek, wiesz jak tego nie znoszę. Mów mi: Stach. Albo Toni. Tak będzie najlepiej.

HELENA

Toni? To po włosku?

CZŁOWIEK

Po prostu – Toni. Tak mam na imię, zawsze tak miałem na imię.

HELENA

Nie jesteś już taki czuły, taki cierpliwy, Stachu. Nie jesteś już mój... Toni...

CZŁOWIEK

Aha. Wyszło szydło z worka. Ja twój i ty twoja! Tak by ci się podobało. Nie ma o czym mówić, nie ma o czym.

HELENA

Więc nie kochasz mnie już... Toni?

CZŁOWIEK

Ależ kocham, kocham. Co ty z tym kochaniem?

HELENA

Gniewasz się?

CZŁOWIEK

Nie.

HELENA

Na pewno nie? Popatrz mi w oczy...

CZŁOWIEK

Przecież patrzę.

HELENA

Kochasz mnie... Więc dlaczego, kiedy zapowiadałeś mój numer, powiedziałeś „cudna Helen – nie mylić z Helem” albo „Helena, młodsza niż kiedykolwiek”? To... To było takie zimne. To mnie zabiło, Stachu.

CZŁOWIEK

Żarty, nie znasz się na żartach.

HELENA

Nie, to już nie jesteś ty... Powiedz mi: masz kogoś?

CZŁOWIEK

Bzdura.

HELENA

Ale powiedz, powiedz szczerze... Obojgu nam będzie lżej. Jaka ona jest? Ładniejsza, lepsza ode mnie? Bardziej czuła? Mniej wyniosła?

CZŁOWIEK

Pytanie! Też mi pytanie!

HELENA

Więc jednak ktoś jest w twoim życiu. To moja wina, nie zaprzeczaj. Byłam dla ciebie zbyt chłodna, zbyt... pańska.

CZŁOWIEK

Ona i „pańska”. Chyba sobie żartujesz. Nawet kiedy śpiewasz w tej swojej, pożałuj Boże, kreacji, wyglądasz jak córka stróża, co ja mówię, jak babka stróża. One wszystkie są lepsze od ciebie. Każda. Wiesz? Każda jest lepsza.

HELENA

O Boże... A więc jest ich więcej... Miałeś tyle kobiet, a ja nic o tym nie wiedziałam. Ja głupia... jaka ja byłam głupia!...

Płacze

CZŁOWIEK

Kretynka... Zawsze wiedziałem, że to kretynka, a jednak... Coś w niej było takiego... gdzie ja miałem oczy!

do Heleny

I ona się pyta, czy w moim życiu liczą się inne kobiety... Ależ tysiące... Ależ miliony... Siedemnaście milionów okien... O tak, nie zaprzeczaj... Dla kobiety, dla pracującej kobiety telewizor to jest okno na świat, jak wielki port, jak olbrzymie lotnisko, jak rewia mody i kościół, bazar i wizyta u lekarza, szpital i burdel, ciekawa książka i ramiona kochanka, usprawiedliwienie, wytłumaczenie, upolitycznienie i jak zrobić pieczarki na gorąco. Siedemnaście milionów dziewczyn, moich wspaniałych, wiernych dziewczyn przekręca co wieczór siedemnaście milionów gałek, zaświeca w moim mózgu siedemnaście milionów odpowiedzialności, a tu, tu, pod moimi nogami pęta się ten nieszczęsny, pełen pretensji kokon i dręczy, zanudza! Stasiu to, Stasiu tamto, Stasiu, ty już pewnie nie kochasz, Stasiu, przypaliło się... A idźże, dziewczyno, ty nic nie rozumiesz. Staśka nie ma. Stasiu umarł.

HELENA

szlochając, rzuca się w ramiona Stacha

Och, Stachu, Stachu... Czym ja zawiniłam?

CZŁOWIEK

protekcjonalnie klepie dziewczynę, a zarazem odtrąca

No dobrze już, dobrze, wieczorem pogadamy. A teraz idź już. No idź. Mam konferencję.

klaszcze i woła w głąb widowni

Panowie: konferencja! No ruszać się, nie rdzewieć!

*Wbiegają „Kamerzyści”, niosą w rękach teczki.**Mają też w rękach papiery i listy, szykują się do dyskusji. Są to Podwładni!**Obsiadają naprędce sklecony stół konferencyjny*

CZŁOWIEK

Słucham. Są jakieś listy?

PIERWSZY

Oczywiście, oczywiście.

DRUGI

Cała gromada.

CZŁOWIEK

Czytamy.

TRZECI

przerzucając listy, wybiera z nich cytaty

„Dobra audycja, świetnie zrobiona...”; „Kocham pana”; „Mam siedemnaście lat, ale kocham pana...”; „Nie powiem, były pewne dłużyzny...”.

CZŁOWIEK

Bzdury.

DRUGI

O, tu jest coś ciekawego! „Czy jest pan moim bohaterem”.

CZŁOWIEK

Czytaj pan.

DRUGI

„Mam szesnaście lat i mieszkam w Łomży, skąd pan podobno pochodzi. Urodziłam się, kiedy pan był już pewnie bardzo sławny. Mimo to nie uważam pana za wapniaka. Przeciwnie, uwielbiam pana. Kiedy pan się pokazuje na ekranie, to nie muszę się bać, że czegoś nie rozumiem. A gdybym nawet czegoś nie zrozumiała, to pan mi wszystko wytłumaczy. Dzięki panu przestałam się bać ciemnego pokoju i w ogóle wszelkiej tajemnicy. Zawsze staram się uważać to, co myślę, że pan uważa, i potem wieczorem okazuje się, że pan rzeczywiście to uważa. Chciałabym być pańską lalką. Jest pan prosty, szczery, idzie pan wyrażnie do celu i sądzi pan, że na świecie jest tylko to, co jest, to, co widać, a nie jakieś talerze kosmiczne i mrzonki. Kiedyś myślałam, że niebo jest wysokie, czuję się wielka i ważna, jak kościół, więc dziękuję panu uprzejmie i uważam pana za typowego człowieka współczesnego, za człowieka dwudziestego wieku

Małgosia”

CZŁOWIEK

Poproszę o wodę mineralną. Będę odpowiadał.

Drogie dziecko. Ograniczę się do jednego słowa. Dziękuję. Dziękuję i jeszcze

raz dziękuję. Tak właśnie należy oglądać mój program. Patrzeć i myśleć. Patrząc – myśląc. Tak jest, drogie dziecko. Najważniejszy jest człowiek. Człowiek, który stara się dopiąć swego i nie wypaść z bieżni. Ani też nie przeczołgać się pod płotkiem. Człowiek z otwartymi oczami. Człowiek, który wie, co to jest bezpieczeństwo, i umie je ocenić – ponad wszystko. Czy ja jestem człowiekiem współczesnym? Niewątpliwie tak. Już samo to, że urodziłem się w roku trzydziestym piątym i że mogę w każdej chwili umrzeć, wskazuje na to, że jestem człowiekiem współczesnym. A czy mogę stać się twoim bohaterem, czy mogę stać się superczłowiekiem? – Niewątpliwie tak!...

Głos REŻYSERA

spokojny, lecz wzmocniony przez megafon, jakby mechaniczny

Wątpię.

CZŁOWIEK

Kto to powiedział: „Wątpię”?

Cisza

CZŁOWIEK

Panowie, zdaje się, że o coś pytałem: kto to powiedział „Wątpię”?

Cisza

CZŁOWIEK

O, nie, szanowni państwo! O, nie, moi drodzy! Tak nie będzie, żadne takie. Rozpuściłem was, rozsiedliście się i zaczęliście się wymądrzać. Ale koniec tego dobrego. W czasie moich wystąpień obowiązuje kompletna cisza. Cicho ma być, rozumiano? Jeżeli przez wasze nieodpowiedzialne wrzaski zdarzy mi się powiedzieć coś niedorzecznego, to wy zrobicie coś niedorzecznego. I co wtedy? Ruina, klęska, łzy! A tak, panowie, łzy! Okej, panowie, łzy! Wasze kobiety winić was będą za te łzy, ale wtedy, o tak, panowie, wtedy będzie już za późno. A więc basta, zarządzam absolutną ciszę. I żadnych pocztówek, żadnych liścików, trelemorele, wesele! Nastolatki, gryzmołuchy! Śmierdzące siuszkami! Weźcie się lepiej do roboty, lekcje czekają! Zarządzam absolutny zakaz pisania pocztówek do mnie. Jeżeli macie coś do powiedzenia, zwracajcie się przez sekretarkę. Zresztą po co? Ona też jest zawałona robotą. Nasze lasy, nasze parki stoją zaniedbane, wiewiórki nie mają co zjeść. O, panowie! O! Ja nie popuszczę, poradzę ja sobie z wami.

Głos REŻYSERA

jeszcze mocniejszy, z innej strony sali

Wątpię!

CZŁOWIEK

zatyka sobie uszy, skręca się z rozpacz

Nie, nie! Nie!

zaczyna szlochać

Heleno! Gdzie jesteś? Helenko! Taki jestem wściekły, taki jestem niemożliwie wściekły...

Nadchodzi Helena

CZŁOWIEK

On powiedział „Wątpięę”... On powiedział „Wątpięę”... On powiedział...

Helena w roztargnieniu głaszcze go po głowie. Człowiek szlocha na jej kolanach

HELENA

Przejdzie ci to.

CZŁOWIEK

Nie jestem chory. On powiedział „Wątpięę”...

HELENA

Mówię ci – to przejdzie, jak świnka.

CZŁOWIEK

przytomniejąc, czy też – na powrót nieprzytomniejąc

A ja ci mówię, że nie jestem chory. Więc po co to gadanie – „przejdzie ci, przejdzie”!

HELENA

Świnka zawsze sama przechodzi.

CZŁOWIEK

Nie jestem chory na świnkę!

HELENA

Wszystko mi jedno.

CZŁOWIEK

Wszystko jedno? Tobie?

HELENA

Jestem zmęczona. Pójdę już.

CZŁOWIEK

A ja?

HELENA

To jest już nieaktualne.

CZŁOWIEK

Ja? Ja?

HELENA

Mówiłam ci – samo przejdzie.

CZŁOWIEK

Ale ja nie chcę! Słyszysz! Ja nie chcę, żeby przechodziło, nie jestem pijany, mam po prostu masę spraw na głowie...

HELENA

Biedny Stasiek. Zobaczysz, że przejdzie.

CZŁOWIEK

Nie! Zrozum: od roboty mi głowa pęka, ręce mi więdną, oczy mi puchną, a ci tutaj – „Wątpię”. „Wątpię”... Gówniarze! Hołota! Nie wiem. Jestem przepracowany. Z kurami dawałem sobie radę, a z ludźmi, cholera, jak po grudzie... i to właśnie teraz, kiedy jestem prezydentem świata! A mówią, że mają duszę! Brakoroby! Brakozjady!

HELENA

Nie wiem, panie prezydencie, nie znam się na tym. Jestem śpiąca.

CZŁOWIEK

Możesz mi mówić: Staszek.

HELENA

Tak, Toni, panie prezydencie. Zdaje mi się, że czas audiencji już minął. Czy mogę odejść?

CZŁOWIEK

Wykluczone.

HELENA

Jestem senna, panie prezydencie.

CZŁOWIEK

Bez mojego pozwolenia? To jakieś kpiny.

HELENA

A jednak.

CZŁOWIEK

Bez mojego pozwolenia nie będzie nikt spał!

HELENA

To nie ma znaczenia, Toni, naprawdę. Jestem zakochana.

CZŁOWIEK

Zakochana? Ty?

HELENA

Tak. Zakochałam się.

CZŁOWIEK

Potajemnie?

HELENA

Nie. Mówię ci o tym.

CZŁOWIEK

Wariatka. Jak Boga kocham – wariatka.

HELENA

Bądź zdrow.

CZŁOWIEK

Przecież ja mogę ciebie... Ja mogę was oboje zmieść, zniszczyć! Moje psy zagryzą was na śmierć!

HELENA

Jutro będziesz zdrowy. Pa!

odchodzi, lecz na chwilę wraca i szepcze Człowiekowi do ucha jak koleżance
Patrz, to on. Jestem zakochana jak uczennica. Muszę się nauczyć wszystkiego na nowo. Żegnaj, Toni.

Odchodzi, zbliża się w stronę widza siedzącego w pierwszym rzędzie i zaczyna śpiewać do niego, spokojnie i łagodnie, jakby się nigdzie i nikomu nie spieszyło

Piosenka dziesiąta: Piosenka Heleny (walc)

Czy to nie piękniej
być Ofelią
w zielonej strudze
słodkich łez,
niż w biedny sklepik
z galanterią
zmienić to, co między nami – jest.

Nauczmy się
na szkolnych błędach,
niech na obłędach
płynie czas,
niech wielkie bale
na okrętach
i ptasie skrzydła – łączą nas.

Ach, podnieś pan tę
rękawiczkę,
choć ani myślę
gubić jej,
niech będzie z nami
to co wyśnię
i ani więcej,
ani mniej*.

* Trzy pierwsze strofy w maszynopisie przekreślone (przyp. red.).

Czy to nie dumniej jak Ofelia
z uśmiechem witać stary rok,
niż pić w żałobie po niedzielach,
wpinając róże w siwy lok.

Refren

Nie uczmy się
na szkolnych błędach,
niech na obłędach płynie czas,
pan nie jest święty,
ja nie święta,
to właśnie może
zbliżyć nas.

Ach, proszę, przyjmij,
weź ten płomyk,
to nie boli,
zresztą cóż...
Ja wolę płonąć
w Końskiej Woli,
niżeli stygnąć
w Moulin Rouge.

Ofelia płynie w wieńcu z małży,
ach, jak jej ślicznie dzisiaj w tym...
Czy to nie lepsze od stu małżeństw –
nad byle kuchnią – byle dym...

Refren

Nie uczmy się
na szkolnych błędach...

*Helena pochyla się nad widzem, ale w tej sekundzie wkracza Człowiek na czele
dwóch Kamerzystów vel Policjantów*

CZŁOWIEK

Heleno! Jesteś aresztowana.

PIERWSZY

Pani pójdzie z nami.

DRUGI

wskazując na widza

Ten człowiek zostanie tutaj.

CZŁOWIEK

Na razie.

„Policjanci” nakładają Helenie kajdanki na ręce i odprowadzają ją na „przesłuchanie”. Zapala się ostro lampa, jak to w śledztwie. „Policjanci” asystują przy przesłuchaniu

CZŁOWIEK

Proszę się nie kręcić i odpowiadać na pytanie: Kim on jest?

PIERWSZY

On! Kim on jest?

HELENA

ze wzruszeniem ramion

On. Człowiek. Przechodzień.

CZŁOWIEK

Przechodzień! To już nam coś mówi. Nazwisko? Imię? Obywatelstwo? Imię sąsiadów? Wykształcenie? Karany? Niekarany? Dlaczego? Jak długo? Ile razy? Gdzie? Dlaczego?

innym tonem, pełnym rozpaczy

Gdzie?? Dlaczego?? Heleno, dlaczego??

HELENA

Nie wiem. Kocham go. On mnie kocha.

CZŁOWIEK i KAMERZYŚCI

rytmicznym chórem

Nazwisko? Imię? Obywatelstwo? Karany? Niekarany? Dlaczego? Kto-to-jest?

HELENA

Mówiłam ci: przechodzień.

CZŁOWIEK

ryczy

Dosyć! Koniec! Nie pozwolę kpić z prezydenta świata! Odprowadzić aresztowaną do bunkra!

HELENA

odprowadzana do kiosku

Biedny Stasiek!

CZŁOWIEK

Co to ma być – litość? Za litość grozi u mnie wyrok śmierci. Marsz do klatki!

Na kiosku zasuwają się z hukiem ciężkie zasuwki, której przedtem nie widzieliśmy. Człowiek vel Prezydent ociera pot z czoła, przegląda jakieś papiery, szuka się do poważnej akcji. Wreszcie wdrapawszy się po drabinie na tyły kiosku

– ustawia się tam na dłużej – jak do mowy tronowej

Panie, panowie, panie marszałku koronny. Proszę zająć miejsca. Jako prezydent świata rozpoczynam uroczyste koronacyjne posiedzenie gabinetu. Proszę! Ma być spokojnie i wesoło.

KAMERZYŚCI I REŻYSER

bez specjalnych rekwizytów gromadzą się w „sali tronowej”. Śpiewają mechanicznie, automatycznie Piosenkę świni

My jesteśmy świńskie ryje,
każda z byle czego żyje,
nasze plecy smaga kij,
ale serce woła „żyj”!

CZŁOWIEK

Tak jest. W porządku. Możecie usiąść.

Siadają. Siedzą nieruchomo

CZŁOWIEK

Drodzy poddani! W pierwszych słowach mego listu dziękuję wam z całego serca, żeście mnie obrali prezydentem świata, oklaski. Będę rządził sprawiedliwie, a przede wszystkim mądrze. Oklaski. Czarni otrzymują pieczywo czarne, biali – białe, żółci – żółte. Każdy poddany otrzyma but, a nawet dwa buty i parę knutów. Każdy Chińczyk otrzyma chininę, każdy góral – górę, każdy Adam – Ewę, każdy Kordian – chama, każde dziecko ma prawo mówić „mama”. Krainy nasze zostaną zamienione w kolorowe spółdzielnie, każdy narzeczony

otrzyma parę spodni, a każda narzeczona dwie pary majtek. Wzdłuż granic każe puścić strumienie, a nawet rzeki, tak więc granice wszystkich krain zamienią się w radosne i gwarne plaże. Kupię wam ryżu i placków. W niedzielę, siedemnastego, zagram wam na trąbie. Pod jednym warunkiem atoli: ma być spokojnie i wesoło. Proszę!

Słuchacze wstają i śpiewają (prędko)

I nasze młode lata
popłyną szybko w dal,
a w sercu pozostanie
tęsknota, smutek żal.

Siadają

CZŁOWIEK

Tak jest. W porządku. Brawo. Jestem zadowolony. Tak jest. I tak będzie. Tylko bardzo proszę: żadnych przechodniów. To moje ostatnie słowo: żadnych przechodniów. „Pokochałam przechodnia...”, „On mnie kocha...”. „Kto to jest? Przechodzień, zwykły przechodzień, pa...”. Ale kto to jest, proszę panów, ten zwykły przechodzień, co? Pytam znów: Kto to jest?

Dziewięćdziesiąt pięć procent przestępstw popełnili (tak, panowie) wbrew pozorom przechodnie! Tak, panowie, nie kto inny! Proszę, proszę bardzo, idzie taki, kaszkiet przekrzywiony, but zadarty, nos na kwintę, teczka, siatka, wszystko normalnie, jesionka, tak, okulary, łupież, w porządku, a dokąd on idzie? Nie wiadomo. Żonie powiedział, że na mecz z Holandią. Ale czy on idzie na mecz, panowie? Czyste kpiny! A na pociąg towarowy kto napadł? Przechodzień! Dziewczynę kto zgwałcił, ojca własnego zamordował, podkop wykopął, złoto w martwym niemowlęciu szmuglował – kto? Przechodzień, przechodzień, moi panowie! I dlatego nie pozwolę, słyszycie, nie pozwolę! Zamknę, rozkwazę, rozpuszczę, nie pozwolę!... A ciemnota przechodnia! Tępa, czarna ciemnota przechodnia? Kto pcha się na czerwonym świetle wprost pod dyszącą lokomotywę, kto stadem jucznych bawołów koczuje na jezdni, kto się tłamsi, przepycha, mociuje jeden z drugim? Przechodzień, panowie!

Owszem, jest jedno wyjście – ponumerować ich! Każdy człowiek od chwili, kiedy decyduje się wyjść na ulicę, staje się przechodniem, taka jest prawda. Każdy przechodzień – proszę notować – każdy przechodzień z dniem dzisiejszym otrzyma kartę rejestracyjną i numer. Tak jest. Numer ten, wypisany czytelnie, umieszczony na blaszanej tarczy na piersiach, a także na plecach przechodnia. Wiercie mi, chodzi mi o wasze szczęście! Tylko w ten sposób ja, stojąc na mojej wieży, będę mógł w każdej chwili wiedzieć, co wy tam robicie,

panowie! Będę mógł wam wytłumaczyć, że tego nie należy robić! Będę mógł was ukarać! Wychować! Bo coś z tego, że widzę, jak mężczyzna w zielonym kaszkiecie wpada na jezdnię, bezmyślnie tłamsi ciężarówkę, gwałci siostrę, morduje staruszkę, coś z tego, skoro zbrodniarz już po chwili ucieka z miejsca zbrodni i roztapia się... A tak, tak... Przechodzień roztapia się w tłumie przechodniów. Tłum przechodniów jest matką przechodnia, jego mgłą, jego ucieczką i jego zgubą. Co innego: przechodzień numerowany. Jest on moją nadzieją i radością. Przechodzień odpowiednio zorganizowany jest przyjacielem człowieka. Taki przechodzień może osiągnąć wszystko, o czym zamarzy, może zostać prezydentem świata – jak ja! Burzliwe oklaski.

Istotnie, słychać oklaski. Człowiek, spocony, wyciera jeszcze raz czoło i królewskim gestem ucisza tłumy

Głos REŻYSERA

Uwaga! Jego czas się kończy.

CZŁOWIEK

Mężczyźni i kobiety! Przechodnie! Za cztery lata, kiedy wybrzmi moja kadencja, usłyszycie hasło, które rzucę ja sam: W moim świecie każdy z was może zostać prezydentem świata! Gdy przyjdzie ten dzień, ten wielki dla mnie i dla was dzień, zbierze się odpowiednie grono i zadecyduje – kto z was... Ale czekajcie... Jakie grono, co za grono? Grono to jest kupa różnych gronek! Cała kiść!... A czy ja wiem, co tam na takiej kiści wisi? Różne wisi! Różne wiszą! Myślę, że oni myślą to, co ja myślę, ale czy ja mogę być tego pewien? Zupełnie pewien? Tylko ja, ja jeden wiem naprawdę, jaki powinien być prezydent świata, ale czy oni wiedzą, że ja wiem? Tylko ja, który cierpiałem przez was i przy was, który byłem pod i nad, ponad, tylko ja jeden wiem, jak ma być. Ale wy? Całe życie uważałem, że dobrze wam wytłumaczyłem, co uważać, ale czy wy też tak uważacie? O nie, nie mogę wypuścić takiej sprawy z ręki! Nie mogę was oddać w łapy szaleńca! Zbrodniarza! Pijaka! Już wiem, co zrobię: żadnego grona! Furda z gronem! Sam, ja sam, kiedy przyjdzie pora, wybiorę nowego prezydenta świata! Ja! Tylko ja! Ha! Halo! Halo! Rozpoczynamy wielką kampanię, obiór prezydenta świata! Z pieśnią na ustach otwieram karnawał. Orkiestra – fanfary!

Zaczyna obłąkańczą pieśń, której tekst składa się niemal tylko z jednego słowa „Ja”

Piosenka jedenasta: Ja

Ja jestem światem,
Gangesem i Nilem –
ja – ja – ja!

Ja jestem treścią,
formą i stylem –
ja, ja, ja!
Ja jestem bratem,
bratem i swatem – ja,
ja będę batem,
batem i katem –
ja, ja, ja...
(Ich, Ich bin Ich. Ja. Jo. Jo jezdem jo).
Ja jestem tobą,
i stawem, i groblą,
i kropką nad „i”,
i samym „i”,
i w rzeczy samej, samym „i” –
hi, hi, hi.
Ja! Jo! Ja! Jo!
Ja jestem jako.
Ja – jajo.
Ja, ja, ja, ja...

gdacze

Ja ja ja ja...

REŻYSER

Uwaga! Jego czas się kończy!

KAMERZYSTA PIERWSZY

Pański czas się kończy. Światło!

CZŁOWIEK

milknie, lecz za chwilę znów krzyczy

Ja! Ja! Ja! Ja!

REŻYSER

Panowie, żywo. Jego czas się skończył. Złapiemy opóźnienie.

CZŁOWIEK

skacze Reżyserowi do oczu jak kura

Ja! Ja!

REŻYSER

Jedynka, dwójka, do kamer! Trójka do mnie! Wyprowadzimy go!

Kamerzyści zbliżają się do Reżysera i wspólnie chcą złapać Człowieka

CZŁOWIEK

skacze między nimi jak kura i gdacze zaczepnie

Ja, ja, ja, ja!

Reżyser i Trzeci biorą trzepoczącego się Człowieka za nogi i pod pachy i wynoszą za drzwi. Po chwili wracają, otrzepują się, jak po brudnej pracy

REŻYSER

wesoło

No ładna historyjka. Trzepotał się jak kura.

DRUGI

śmieje się

Jak kura! A to paradne, jak kura!

PIERWSZY

Dobre sobie – jak kura.

REŻYSER

Panowie, zapomnieliście o dziewczynie.

TRZECI

Aha.

Wszyscy Kamerzyści wracają na scenę i pomagają Reżyserowi otworzyć kiosk. Zasuwa otwiera się ciężko i z kiosku wynurza się zaspana Helena. Pomagają jej wyjść. Jest miła i miękka jak kotka

HELENA

Dziękuję, dziękuję bardzo.

Reżyser zdejmuję jej kajdanki

HELENA

Dziękuję, chyba zasnęłam. Będę musiała pójść do fryzjera.

DRUGI

Trzepotał się jak kura.

HELENA

Coś podobnego... Włosy mi się zupełnie rozleciały. Może podciąć?

PIERWSZY

O – tak zrobił – jakby miał skrzydła...

HELENA

nieuważnie

Jakby miał skrzydła, coś takiego... Będę musiała pójść do fryzjera.

DRUGI

zalotnie

Dawno pani nie widzieliśmy.

HELENA

Właśnie, ale tu upał!...

poprawia garderobę, jakby wyszła z paczki

REŻYSER

Może pójdziemy na lody?

TRZECI

Czy pójdzie pani z nami na lody?

PIERWSZY

Może na wino?

DRUGI

Na lody z winem?

REŻYSER

Idziemy na wino z lodem.

PIERWSZY

chichocze

Ona lubi szubidu.

HELENA

A prawda, że lubię szubidu... To prawda... Już chyba wszystko zapomniałam...

uśmiecha się uprzejmie i przepraszająco.

Panowie, z początku wolno i cicho, potem coraz rażniej i weselej, przypominają jej piosenkę Szara wilczyca. Helena z początku patrzy na nich ledwie z zaciękawieniem, a potem sama ochoczo włącza się do śpiewu, i tak, niemal z szepotu, przechodzimy w żywy, rewijowy finał. Cała czwórka śpiewa od początku do końca całą piosenkę, znaną nam z pierwszej części przedstawienia. Miny coraz weselsze, ruchy coraz żwawsze, ukłony konwencjonalne, wszystko wraca do normy.

Człowiek – zapomniany

KONIEC

DZICY LOKATORZY

Jasełka

Zespołowi wrocławskich Spirituals

- 17 -

Magda: Może sadzić o miłość?
 Maria: O miłość i o sprawiedliwość!
 Magda: Czy myślisz, Mario, że kobiety naprawdę obciążają się sprawiedliwością?
 Maria: Za miłość, sprawiedliwość i pokój. Pokój dla swoich dzieci.
 Józef: A mnie jest wszystko jedno – chłopiec czy dziewczynka. Byłoby było szczęśliwe.
 Yvett.: Do czasu!
 Świątety Józef: Do czasu!
 (Koniec sceny)

Absolutnie wszyscy śpiewają pioskę po angielsku:
 Nr 15 "We are going to see that Queen"
 (Zanim King NA BIE: "Młód nocną ciastę").

- 2 -

Maria: Poczekajcie, poczekajcie jedną chwilę. Patrz, to są moi koledzy z kościoła angielskiego. Magda, to Józef, poznajcie się!
 Józef: Mario, chodź o Ciebie... o dzieciach!
 Magda: Wasze dziecko będzie niezwykłe, dokona wielkich czynów. Kiedy o nim myśle, sniłaś mi cały smutek.
 Józef: Mario, powie mi powied.
 Maria: Cóż...
 (Przyjaciółka razem z zespołem śpiewają pioskę pioszczą):
 1) When I say "Hallelujah"
 (Lecicie pioskę się kołyszą, słychać walenie w drzwi, potworny łomot).
 Józef: ...Mario, nie mogę już czekać ani chwili: musimy się stąd wyprowadzić. Jeszcze dziś, jeszcze w tej chwili.
 Zespół: Jeszcze dzisiaj??
 Maria: Musy nie wyprowadzić? A ja? A dziecko?
 Józef: Mówię, że to są nowina.
 Maria: Nie nie rozumie. Wasza gospodyni, to nie jest sta kobieta. Może czasem się zrozumieli, Józefie?
 Józef: Wierzę, domne wszystko zrozumiałam. Dowiedziała się, że jestem w ciąży i w tym momencie wstała i nam dała.
 Maria: Będziemy się bronić, zastawiamy drzwi.
 Zespół: Jasne, bronić się.
 Józef: Nic nie pomożecie, to Herod Baba (Baba w tym momencie znowu drzwi). (To ten sam aktor co był w grze Heroda. W roku trzysta młota).
 Baba: Kto ma tu będzie od Herodów wyżył? Kto tu Herody?
 Zespół: Wyjdźcie się, i to już.
 Józef: Spokojnie, spokojnie. Musimy spać nad naszym zrenu.
 Baba: Każde mi bogactwo. Sic. Jarda. Jarda. Jarda. No zwołam